

# WIDNOKRAĆ

TYGODNIK KULTURALNY

Nr 13 (37)

Rok II

1. IV. 1963 r.

UKAZUJE SIĘ  
Z NOWINAMI  
RZESZOWSKIMI

## Życzenia z okazji Dnia Teatru

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, Egzekutywa KW PZPR w Rzeszowie przesłała dyrekcji Teatru im. Wandy Siemaszkowej, aktorom i pracownikom technicznemu wyrazy głębokiego uznania za ich trud w upowszechnianiu kultury na terenie naszego województwa.

Serdecznie dziękujemy Wam — czytamy w liście Egzekutywy — za wielki wkład pracy w umocnieniu więzi teatru z terenem. Życzymy dalszych sukcesów w Waszej odpowiedzialnej, lecz także zaszczytnej działalności.

Zapewniamy, że zawsze będziemy śpieszyć z pomocą Teatrowi, który społeczeństwo Rzeszowszczyzny darzy dużą sympatią.

List Egzekutywy podpisał I sekretarz KW — poseł WL Kruczek.

Paul Eluard

## Wiersz na śmierć Generała Świerczewskiego

Zabito człowieka  
Człowieka co kiedyś był dzieckiem  
W rozległym krajobrazie  
Plama krwi  
Jak zachodzące słońce  
Człowiek przyjaciel  
Kobiet i dzieci  
Oto ideał człowieka  
Za naszą wieczność  
Padł  
I serce swoje opuścił  
I oczy swoje opuścił  
I umysł opuścił  
Szeroko rozwarły się jego ręce  
Bez skargi  
Bo wierzył w szczęście  
Innych  
Bo zawsze powtarzał  
„Kocham”  
We wszystkich odcieniach  
Matce i opiekunce  
Towarzysze i sojusznice  
Życiu  
Poszedł bić się  
Przeciwko dręczycielom  
Przeciwko ideom wrogości  
W tym cała odwaga  
W tym wielkość ludu

Przełożyła Ewa Fiszer

Robert Desnos

## Ostatni poemat

Śniłem o tobie tak wytrwale,  
Tak wędrowałem, tak powtarzałem twe imię,  
Tak pokochałem twój cień,  
Że to już wszystko co mi z ciebie pozostało.

Teraz mi tylko cieniem być wśród cieni,  
Być stokroć bardziej cieniem niż cień,  
Być cieniem, który wróci, powróci znów  
do twego życia rozświeconego.

Z francuskiego przełożył Jerzy Pleśniarowicz

**P**RZYPOMNIAŁEM SOBIE taki epizod, małą scenkę rodzajową, która wydarzyła się w obławany poniedziałek na ulicy 3 Maja. To było pięć, może osiem lat temu — kroniki miejskie nie notują podobnych przypadków.

„Paniaga” przetaczał się wielobarwny, odświętnie ubrany tłum przechodniów, a w nim grasowała czworoletnia dziewczynka z butelkami w rękach. Kawalerowie z pretensjami do dojrzałości — zaopatrzeni w różnej wielkości butelki — strzykawki, gruszki gumowe — stali w grupce na skraju chodnika obserwując co ładniejsze dziewczęta. Rej wśród nich wodził jakiś student w popielatej czapce. Ten nie przepuszczał żadnej okazji — kropił, oblewał z istic strażacką pasją. Młoda kobieta ze spacerowym wózkiem nadeszła ufna w nietykność matki. Strumień wody trysnął jej w twarz, we włosy — zburzył misterne loczki na czole. Cwaniak dokonywał dzieła zniszczenia z odległości niebezpiecznie bliskiej. Jeden wyrzut ręki i popielata czapka wylądowała na ulicy! Drugi cios i policzek bohatera zabarwił się na różowo. Głośny rechot przechodniów i oklaski. Czapka została w rynsztoku, a pokonany rwał pędem w Jagiellońska.

Przypomniało mi się to wszystko przy okazji marcowej niedzieli — anio 1962, na tej samej ulicy 3 Maja. Tylko bohater był inny i po dokładnym ochlapaniu przechodniów umknął w swoim mikrobusie. Nie o niego mi chodzi. Została sceneria niedzielnej przedpołudnia sprzed kilku lat. Rewia mody, spacer na brzydkiej ulicy, okraszony szklanymi witrynami „Delikatesów”. Niezdecydowanie — co wybrać? „Kosmos” — „Śródmiejską” czy „Wiarusa”? Która z kategorii jest bardziej niedzielna? Flaczki czy czarna kawa? Czysta, czy sok pomidorowy?

Ojcowie rodzin ciągną ze swoimi pociechami na ciastka, albo na poranki do kina. Tutaj największy wybór. Repertuar dosyć bogaty. Obywatele w wieku przedszkolnym i „studenci” podstawówki nie mogą się uskarżać na brak odpowiednich filmów. Wszystkie kina w niedzielne przedpołudnie grają dla najmłodszych.

Zapomniano o starszej młodzieży, zapomniano o dorosłych. Czasami zapłacze się jakiś film dla starszego widza, ale z reguły nie jest on „bestsellerem” kinematografii, raczej wprost przeciwnie. Niedzielne przedpołudnie daje świetną okazję do upłynnienia chały, bo z nudów ogląda się co bądź, robi się co bądź i idzie się gdzie bądź. Konsekwentnie realizuje program nudziarstwa radio, telewizja (znów program tylko dla dzieci!) i prawie wszystkie instytucje kulturalne. Realizują programowo nudziarstwo, albo po prostu nie robią nic.

Poszedłem w kurs po Rzeszowie od godziny 9, rano 25. marca, notuję wyniki swojej eskapady:

Zakładowy Dom Kultury WSK — w kinie poranek dla dzieci. Poza tym nie dzieje się nic. Klub ZMS „Iskra” — kawa, ciastka, dym z papierosów i znów nic. Zastanowiłem się przez moment czy przedpołudniowy dancing byłby wielkim grzechem, czy tylko małym grzeszkiem. Nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na to pytanie, więc postawiłem sobie drugie z kolei: co by się stało

nieczynny. Nic się nie dzieje w żadnych świetlicach, świetliczkach i klubikach. O cudzie, „wudek” nie zamiera w niedzielę.

Od dziesiątej godziny rezydują tutaj filatelisci i amatorzy brydża. Pod kierownictwem p. Niżańskiego ćwiczą adepci salonowych tańców, odbywają się próby zespołów amatorskich. Czynna jest czytelnia i obie biblioteki — dziecięca i dla dorosłych.

Rozpoczynam „wudekową” peregrynację od obejrzenia kursu tańca: mambo, samba, „rock’n roll” i tango. Obserwuję jedną z par, która tańczy ze szczególnym wdziękiem — ona w granatowej sukience z białym kołnierzykiem, on w popielatym ubraniu. I nagle, co u licha? W drugim rogu sali identyczne dziewczę! Przecieram oczy, szczypię się w rękę. Mistrz Niżański widząc moją niezbyt mądrą minę tłumaczy: „bliźniaczki, nigdy nie wiem, która z nich Kryśka?” Kryśka... Jednakowo obcięte paznokcie, identyczne pantofelki, zegarki i sposób uczesania. Strzeżcie się chłopcy, jeżeli siostry zechcą sobie z was zakpić.

W czytelnii nie za wiele osób, bibliotekę ominałem. Za to na dole generalna próba „Kichusia Majstra Lepigliny”. Pani reżyser Jadwiga Wysocka siedzi na widowni i obserwuje. Oprócz pani reżyser jest jeszcze intruz dziennikarz, któremu bardzo podobała się gra małych aktorów — Kichusia i całej gromadki. Intruz opuszcza salę po drugiej akcji i wychodzi z WDK w nadziei, że znajdzie coś jeszcze do artykułu na temat niedzielnej przedpołudnia. Spotyka go rozczarowanie i opuszcza żartobliwy nastrój.

Poza domem kultury nuda. Przeprowadzam błyskawiczną ankietę na ulicach miasta. Przeważnie



gdyby rewia piosenek odbyła się o godzinie 10. albo o 11. przed południem? Odpowiedziało mi milczenie, wtedy pomyślałem jeszcze o poranku poetyckim, spotkaniu autorskim i ciekawym odczycie, albo o cyklu niedzielnych odczytów.

Pomyślałem sobie przy okazji o kwestiach światopoglądowych, laickim wychowaniu i odchodząc spod „Iskry” byłem z lekka poirytowany. Tak już mam charakter, że przejmuję się za tzw. „czynnikami kompetentnymi”.

I znów wróciłem na 3 Maja. Na temat kawiarni nie będę już mówił, ale zostało jeszcze muzeum. Instytucja funkcjonuje w niedzielę od godziny 10. do 14., ale muzeum nie wystarczy dla ożywienia kulturalnej pustyni.

Teatr nieczynny. Klub kolejarza

CIĄG DALSZY NA STR. 2



Adolf Jakubowicz

Z teki  
bieszczadzkiej



## Balet stalowowolski

## Na szerokich wodach

Widowiska baletowe nie cieszyły się podobno dużą popularnością wśród stalowowolskich widzów. Nawet występy świetnych zespołów tanecznych — krajowych i zagranicznych — przechodziły tam bez większego echa. Jak więc w tego rodzaju miejscach, jak Stalowa Wola — mógł powstać amatorski balet z prawdziwego zdarzenia? W jaki sposób znalazło się

neli na wysokości zadania — nie stanowi jeszcze wielkiej niespodzianki. Tak samo część druga — zwiastująca dla dzieci — jest prawdziwie czarująca, a przy tym daje pokaz rzadko oglądanego tańca charakterystycznego. Natomiast wszelkie wyobrażenia o baletcie amatorskim przechodzi część trzecia — stanowiąca fragment z „Fausta” Gounoda.

Amatorzy lubują się zazwyczaj w tańcach do muzyki Moniuszki, Czajkowskiego, Liszt, Straussa, ale „Noc Walpurgii” opuszcza ją przeważnie nawet teatry zawodowe ze względu na ogromne trudności w jej wystawieniu. Kiedy więc siedział na przedstawieniu do stalowowolskiego Zakładowego Domu Kultury, myślałem, że porwano się tym razem z przymusową motywacją na słabość, że zespół mimo całej ambicji i ofiarności musi ponieść fiasko, gdyż postawił sobie zadanie ponad siły...

Tym większe było moje rozczarowanie! Pierwsza w Polsce amatorska realizacja „Nocy Walpurgii” wypadła znakomicie. Muzykę nagrała na taśmie magnetofonowej Rzeszowska Orkiestra Symfoniczna pod dyktando T. Chachaja; urzekająca, syntetyczna scenografia jest projekcją T. Grabary, a soliści prawie bez wyjątku spisali się na medal, do czego przyczyniła się w poważnym stopniu pomysłowa inscenizacja.

Zespół, który waży się wypełnić tańcem dwugodzinny program — daje dowód, że jest doświadczony, dość mocny technicznie i kondycyjnie. Skład młodzieżowy dominuje w spisie wykonawców pierwszych dwóch części widowiska. W części ostatniej, czyli w „Nocy Walpurgii” — musieli już wystąpić najbardziej rutynowani tancerze, którzy w przeszłości przyzwyczajeni do „ludowości” stanęli przed trud-

nym zadaniem opanowania arkanów tańca klasycznego.

Największą zasługą choreografa E. Odrobego jest wyprowadzenie zespołu na szerokie wody z wąskiego zaułka regionalizmu. Zasklepie nie się wyłącznie w ramach opatrzonej rozumianej ludowości prowadzi do tego, że każdy zespół amatorski musi prędzej czy później całkowicie skostnieć. Tylko uczenie amatorów różnych form tańca może dać dobre rezultaty, pozwala im rozwinąć się wszechstronnie. W atmosferę pracy zespołu stalowowolskiego wpuszczono dużo świeżego powietrza, co wyzwoliło u tancerzy szczyry zapał. Tylko w tych warunkach mogli oni zdobyć się na tak olbrzymi wysiłek.

Spółród członków zespołu tanecznego ZDK w Stalowej Woli na wymienienie zasługują szczególnie soliści: B. Antonowicz, E. Augustyniak, T. Baran, D. Brymora, L. Cap, J. Kochan i B. Kotłowska oraz soliści: A. Drożdżowski, Z. Dziura, E. Grondek, E. Kotwica, Z. Latko i M. Trafidło.



Solista zespołu i asystentka choreografa T. Baran

tylu gorących miłośników tańca scenicznego? Czy ich starania, mające na celu rozbudzenie wśród mieszkańców miasta i okolic zainteresowania sztuką baletową — nie przyniosły jeszcze żadnego rezultatu?

Trudno odpowiedzieć na wszystkie te pytania. Jedno jest pewne: zespół baletowy Zakładowego Domu Kultury Huty Stalowa Wola do wspaniałych wyników doszedł dopiero stosunkowo niedawno. Łączy się to między innymi z przyjazdem do tego miasta utalentowanego choreografa Edwarda Odrobego, któremu powierzono kierowanie zespołem. Można stwierdzić, że każde nowe osiągnięcie stalowowolskich tancerzy — amatorów spotyka się z coraz większym zaciekawieniem ze strony miejscowego społeczeństwa.

W programie teatralnym Józef Żmuda — kierownik ZDK — słusznie napisał:

„...żeby rozsmakować w tańcu artystycznym nieprzygotowanego najczęściej odbiorcę — zespół amatorski musi posiadać pewien poziom, a także dysponować interesującym i wartościowym repertuarem”.

Przekonywająca jest również uwaga stwierdzająca, że... zespół powinien często występować, aby raz zdobytego widza zatrzymać dłużej niż baletowej. Można w tym miejscu tylko dodać, iż nie jest to zadanie łatwe dla amatorskich zespołów w ogóle, a dla amatorskiego zespołu tanecznego w szczególności.

Dawniej ograniczano się jedynie do luźnych opracowań choreograficznych, produkowanych z okazji akademii, ale po jakimś czasie zespół postanowił zerwać z takim stylem pracy. Krótkie „numery” taneczne, wpłatane na chybił trafił do programu — nie mogły zachwycać widzów, ani też dać odpowiedniego zadowolenia wykonawcom.

W wyniku rozważań zrodziła się myśl stworzenia samodzielnego pełnospektaklowego widowiska baletowego, w którym występowało by 40 osób, a więc tyle ile mieści autobus ZDK — chodziło o to, aby po obejrzeniu imprezy przez widzów Stalowej Woli można było z nią wyjechać do innych miast i osiedli.

Na konto choreografa i członków zespołu należy zapisać bardzo pomysłowe ułożenie programu, który w zasadzie musi pasjonować każdego widza. Został on bowiem tak pomyślany, że wszyscy znajdują w nim coś dla siebie. Całość składa się z trzech części: pierwsza — tańce polskie i innych narodów, druga — „W krainie zabawek” i część trzecia — „Noc Walpurgii”.

To, że w części pierwszej widowiska stalowowolscy amatorzy sta-



Jedna z najbardziej uzdolnionych solistek B. Antonowicz



Z. Latko jako Mefisto w „Nocy Walpurgii”

Z zespołem współpracują uzdolnieni muzycy, jak Kazimierz Chlebowski, kompozytor muzyki do obrazu „W krainie zabawek” i Stanisław Trojanowicz. Do sukcesu przyczynia się również cały sztab pracowników technicznych.

Zespół stalowowolski posiada śmiało zamierzenia repertuarowe, pragnie wziąć na warsztat jakiegoś wielkiego baletu, np. „Pana Twardowskiego” Różyckiego. Usilną, systematyczną pracą zespół ten może jeszcze wiele osiągnąć. Dotychczasowe rezultaty upewniają w przekonaniu, że nie powiedzieli on dotąd ostatniego słowa. Można wierzyć w długie jego powodzenie.

Stalowa Wola wydała już „Lasowiaków”, których występy powinno również zobaczyć wreszcie społeczeństwo innych województw. Podobnie nie powstydził się Dom Kultury stalowowolskiej Huty zaprezentowania swego zespołu baletowego. Na pierwszy ogień proponujemy — Rzeszów. Aby prześlać być aktualną sentencją: sami nie wiecie co posiadacie!

J. MIRECKI

## Konkurs na pamiętniki młodej wsi

W jednym ze styczniowych numerów „Nowin” zamieściliśmy odezwę konkursu na pamiętniki młodej wsi. Organizatorzy podjęli próbę zebrania materiału o młodym pokoleniu wsi w Polsce Ludowej, próbę zakrojoną na szeroką skalę. Świadczy o tym: rocznicowa okazja, z racji której konkurs ogłoszono (Dwudziestolecie Polski Ludowej w roku 1964), szeroka rozpiętość wieku uczestników (16—35 lat). Przede wszystkim zaś nie ograniczanie się do środowiska wiejskiego, do młodych rolników, lecz zaproszenie do udziału w konkursie tych, którzy różnymi drogami awansu społecznego przeszli do miast, do szkół, na wielkie budowy lub mieszkają wprawdzie na wsi, lecz pracują w przemyśle, w usługach, w handlu itp. Plon konkursu w postaci licznych pamiętników wychodzących ze wsi powinien ukazać drogi awansu młodzieży wiejskiej w Polsce Ludowej, z której w poważnym stopniu kształtowała się obecna ludność miast i osiedli, klasa robotnicza, młoda inteligencja ludowa...

Trzy miesiące trwania konkursu przyniosły okazałą liczbę prac (2000) i niemało listów z pytaniami o warunki przystąpienia do konkursu, które nie zostały dokładnie określone w krótkich notatkach prasy. Stosunkowo duża liczba pamiętników napłynęła od obecnych bądź byłych mieszkańców Rzeszowszczyzny. Jeszcze miesiąc czasu pozostało do zakończenia konkursu (do 30. IV. 1962 r.). Warto więc na niektóre sprawy zwrócić uwagę. Idzie przede wszystkim o pamiętniki szczerze, prawdziwie, nie pomijające niczego istotnego z życia pamiętnikarza. Idzie o opisanie tych wydarzeń, dążeń, pragnień, które są najistotniejsze, najbardziej charakterystyczne dla dotychczasowego przebiegu życia piszącego. Może to

być tylko jeden okres z życia, jeden rok szerzej, dokładniej opisany, byle był on dla piszącego najważniejszy, taki, który zaważył pozytywnie czy negatywnie na losach pamiętnikarza. Objętość pamiętnika nie jest ograniczona i nie ona będzie decydować o przyznaniu nagrody.

Trudno oczywiście nazwać pamiętnikiem życiorys napisany na kartce czy dwóch kartkach papieru. Takie życiorysy nadają się do składania w urzędach — dla celów konkursu są bezwartościowe. Trzeba popracować dłużej nad opisem swego życia i myśli, nie od razu wysyłać krótki życiorys. Dopiero szersze pokazanie swoich losów i myśli może być ciekawe dla przyszłych czytelników, dla naukowców itp. Nie ma obawy, by ktokolwiek niepowołany dowiedział się o szczegółach z życia pamiętnikarza, których nie chce on publicznie ujawniać. Pamiętniki będą publikowane bez nazwisk, organizatorzy gwarantują pełną dyskrecję i anonimowość ich autorów.

Organizatorzy, szczególnie Zarząd Główny ZMW jako inicjator konkursu, mają nadzieję, że w pamiętnikach pisanych przez ZMW-owców znajdzie wyraz praca organizacyjna na wsi, pogląd pamiętnikarza na nasz Związek, krytyczne i pozytywne uwagi pod adresem jego działalności. Oczywiście, nie jest to istotne dla oceny pamiętnika. Istotne są te cechy, które wyliczyłem wyżej i o których mówi odeszła.

Warto, aby koła ZMW i świetlice wiejskie propagowały konkurs wśród młodzieży wiejskiej, aby jak najwięcej młodych wzięło udział w konkursie. Przypominamy: pamiętniki nadsyłać należy pod adresem: Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, ul. Smolna 40 z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na pamiętnik”. Termin: 30. IV. 1962 r. BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI

## DOKOŃCZENIE ZE STR.

1

wśród ludzi młodych, w wieku 18 — 25 lat, nieobarczonych obowiązkami rodzinnymi. Zadaję dwa pytania: pierwsze — „Jak spędza pan (albo pani) niedzielne przedpołudnie?” — drugie — „W jakich imprezach przedpołudniowych chciałby pan uczestniczyć?”

Ankieta nie jest reprezentatywna, ale obraz przedpołudnia wygląda mniej więcej tak: spacer, kawiarnia, czasem poranek w kinie. W lecie oczywiście mecz. Wizyta u kolegi i znów bezcelowa wędrowka po 3-Maja, bo nie ma gdzie pójść. Rodzice zapędzają do „fary”, oczywiście nie wszyscy rodzice. W sumie tradycyjna nuda, jałowy stracony czas.

Co chcieliby widzieć w niedzielę? Parę osób zdecydowanie mówi o atrakcyjnych filmach. Ktoś wspomina o teatrze, młoda dziewczyna namawia do potańcówek przy muzyce z płyt, albo przy grającej szafie. I jeszcze raz mecze, imprezy

estradowe w teatrze. Dwaj studenci mówią nawet o stałym kabarecie „Niedzielne przedpołudnie” — który byłby czymś innym od dotychczasowych kabaretów. Ba, ale w Rzeszowie nie ma kabaretu w ogóle.

Ankieta kończy się charakterystyczną wypowiedzią jednego z panów: „Co ma być w niedzielę? To co jest, panie. Zjeść dobre śniadanko, jednego sobie wypić. Później do Bernardynów, albo do „fary” na dziesiątkę. Kobitę ze sobą zabrać, bo jej się też coś należy, gdzie może nowy plażek pokazać i szpilki com jej za ostatnią premię kupił? Jeszcze się po ulicy później przejdzie i już popołudnie! Tu nie ma co wydziwiać. Młodym się tylko w głowie przewraca, kto wie czego chcą”.

Ankieta skończona, ale niedzielne jałowe przedpołudnia trwają. Zaciążyła nad nami tradycyjna bezsensowność. Przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, drugim jego charakterem. Należy szanować przyzwyczajenia ludzi, ale trzeba je także kształtować. Jerzy Walawski

## Pisał nie tylko książki

(W 150. rocznicę urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego)

W małej Encyklopedii Powszechnej można przeczytać: KRASZEWSKI Józef, Ignacy, pseud. Bolesławita (1812—87), pisarz, publicysta, krytyk lit., redaktor...

O tym, że Kraszewski był znakomitym pisarzem wie prawie każde dziecko. Jako autor „Starej baśni”, „Chaty za wsią” znany jest milionom czytelników. Stworzył ponad dwieście (!) powieści społecznych, obyczajowych i historycznych. Najbardziej udane jego utwory wchodziły w skład klasycznej literatury polskiej.

Obok jednak wielkich dzieł Kraszewski napisał jeszcze tysiące artykułów, felietonów, recenzji...

Od 1841 r. do 1851 r. J. I. Kraszewski redagował i wydawał pismo „Ateneum”, „poświęcone historii, filozofii, literaturze” — ukazujące się w nakładzie... 300 egzemplarzy.

W latach 1859—1863 był redaktorem naczelnym dziennika polityczno-społecznego i literackiego „Gazety Polskiej” (nakład już kilka tysięcy egzemplarzy).

Wydawał w Warszawie „Przegląd Europejski, Literacki i Artystyczny”, w Dreźnie redagował „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny”. Należał do założycieli „Ojczyzny” (Lipsk 1864), „Hasła” (Lwów 1865) i „Kraju” (Kraków 1871). Stworzył pismo satyryczne „Akta Babińskie” i wiele innych. Przez jakiś czas posiadał nawet własną drukarnię.

Kraszewski był wiersnym kronikarzem, obiektywnym komentatorem życia kulturalnego, zaciekłym polemistą. Felietony jego, zamieszczone w „Gazecie Warszawskiej” cieszyły się ogólnym zainteresowaniem.

Całą twórczość Kraszewskiego charakteryzowało zawsze duże zacięcie dziennikarskie, wielkie poczucie aktualności, obok nerwu rasowego dziennikarza posiadał duże obycie z techniką słowa drukowanego i doświadczenie w organizowaniu ruchu wydawniczego.

Wydawał w Warszawie „Przegląd Europejski, Literacki i Artystyczny”, w Dreźnie redagował „Tydzień Polityczny, Naukowy, Literacki i Artystyczny”. Należał do założycieli „Ojczyzny” (Lipsk 1864), „Hasła” (Lwów 1865) i „Kraju” (Kraków 1871). Stworzył pismo satyryczne „Akta Babińskie” i wiele innych. Przez jakiś czas posiadał nawet własną drukarnię.

Kraszewski był wiersnym kronikarzem, obiektywnym komentatorem życia kulturalnego, zaciekłym polemistą. Felietony jego, zamieszczone w „Gazecie Warszawskiej” cieszyły się ogólnym zainteresowaniem.

Całą twórczość Kraszewskiego charakteryzowało zawsze duże zacięcie dziennikarskie, wielkie poczucie aktualności, obok nerwu rasowego dziennikarza posiadał duże obycie z techniką słowa drukowanego i doświadczenie w organizowaniu ruchu wydawniczego.

Artykuły swoje podpisywał prze-

kiem prasy — Kraszewski należał jednocześnie do surowych jej krytyków. Szczególnie na sercu leżała mu zawsze sprawa poziomu dzienników, ich rozwoju dla dobra postępu i kultury.

Kraszewskiego należy uznać za przeciwnika wszelkiej taniej sensacji, sztucznego rodmuchiwania spraw na szpaltach gazet. Piętnował stosunki komercyjne w redakcjach niektórych dzienników europejskich. Rola prasy widział głównie w aktywizowaniu życia umysłowego i społecznego.

Na miano ojca nowoczesnego dziennikarstwa polskiego zasługuje Kraszewski, gdyż jak nikt inny wówczas toczył u nas walkę o godność prasy, o to, aby w krytycznych warunkach politycznych odgrywała ona odpowiednią rolę w podtrzymywaniu życia narodowego.

A oto kilka autentycznych wypowiedzi Kraszewskiego:

„...dziennikarstwo i literatura nasza, to polskie; E pur si muove! Gdy zamilkniemy — umarliśmy”. „Byli tacy, co wszystko zle wieku zaczęli przypisywać dziennikom,



Do półmetka dobiegł IX Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Eliminacje środowiskowe w zakładach pracy i we wsiach oraz powiatowe zostały zakończone. Za dwa tygodnie najlepsi recytatorzy spotkają się na eliminacjach wojewódzkich, a w III dekadzie maja staną w Łodzi w szranki o palmę pierwszeństwa w skali krajowej. I tu warto przypomnieć, że recytatorzy rzeszowscy w eliminacjach ogólnopolskich minionych konkursów zawsze zdobywali przodujące miejsca, wracali do swych domów z cennymi nagrodami, wyróżnieniami i dyplomami uznania.

Czy „na tarczy lub z tarczą” — jak mawiali starożytni — wrócić nasi uczestnicy z centralnych eliminacji — przekonamy się wkrótce. Dziś jednak już warto wrócić do pierwszego etapu konkursu, do przebiegu eliminacji środowiskowych i powiatowych.

Po zakończeniu VIII konkursu recytatorskiego działacze kultury i oświaty zaczęli poważnie zastanawiać się nad celowością dalszego prowadzenia konkursów. Mówiono o przejęciu się tej formy w popularyzacji poezji i prozy, w budzeniu zainteresowania literaturą w licznych środowiskach. Forma ta bowiem nie spełniała podstawowego założenia. Konkursy obejmowały w zasadzie tylko tych, którzy i tak lubili i znali poezję czy prozę. O jakimś szerszym promieniowaniu żywego słowa nie było mowy.

Obecnie do konkursu wprowadzono nowe elementy, które każą przypuszczać, że konkursy recytatorskie przeżywać będą znów swój renesans.

Po pierwsze: do dwóch wspomnianych już gatunków literackich prozy i poezji wprowadzony został trzeci — publicystyka. W ten sposób, jakoby automatycznie rozszerzył się krąg uczestników konkursu o czytelników najbardziej zaangażowanej społecznie i walczącej literatury. Równocześnie ogromnie poszerzył się wybór materiałów konkursowych, eliminując prawie że do minimum, wielokrotnie aż do znudzenia, powtarzanie tekstów przez uczestników współzawodnictwa żywego słowa.

Druga innowacja dotyczy już samego przebiegu konkursu i poszczególnych faz eliminacji. Dotychczas było tak. Zbierało się wysokie jury, przed którym najciszej głosem drżącym i zniekształconym trema miłośnik żywego słowa deklamował długo i mozolnie przygotowany wiersz czy fragment prozy. Cenzurka komisyjna i... następny proszę. I jak tu mówić o budzeniu zainteresowań literaturą, jak najszerszych kręgów? Amator rymów przekonywał mniej lub więcej umiejętnie swego „brata duchowego”, zasiadającego w komisji o pięknie poezji.

Tegoroczne przeprowadzenie eliminacji w formie koncertów słowa dla całej załogi danego zakładu pracy, wsi lub szkoły przekreśliły tę absurdalną sytuację i zaczęły spełniać podstawowe założenia tej imprezy kulturalno-oświatowej. Dobrze przygotowane koncerty słowa zdają się gwarantować popularność konkursu i co szczególnie ważne, rozszerzenie kręgu uczestników jako wykonawców i słuchaczy.

na ich grzbiecie kładąc ciężar wszystkich grzechów, przeklinając je głośno jako ostateczną zgubę... Ma dziennikarstwo swój grzech pierwotny — pośpiech, ale ten jest warunkiem jego życia zaradczym.

„Darema przeciw niemu (dziennikarstwu) wojna! Trzeba mu przyznać prawo obywatelstwa, starać się je udoskonalić, ale nie silić się próżno pozbyć go jak natręta”.

„Ofiarne to powołanie — pisał o zawodzie dziennikarskim Kraszewski — odznacza się zaparciem się siebie i przyszłości”.

„Niestety! Największe cuda, najpotężniejsze zwycięstwa na tym polu trwają dzień tylko! Dziennik i dziennikarz ma całe dziś, ale żadnego jutra. Jutro pożera to, co dziś stworzyło, posługuje się tym szczeniakiem, depcze grzbiety i idzie wyżej a dalej”.

Słuszności tych ostatnich słów doświadczył Kraszewski na samym sobie, gdyż potomni znając go jako pisarza — mało co o nim wiedzą jako o dziennikarzu, którym był w pierwszym rzędzie.

Kraszewski, to pierwszy polski literat, który szerokie rzesze czytelników zdobył za pomocą prasy. W ten sposób wszedł on do grona najslawniejszych naszych powieściopisarzy. Z czasem Kraszewski zaczął kierować do gazet wszyst

ko, dla których głównie przeznaczona przecież jest ta impreza. Spośród dzisiejszych słuchaczy wyłoni się przecież niejedna grupa uczestników następnych konkursów recytatorskich.

Eliminacje powiatowe w naszym województwie zostały zakończone. Z wstępnych danych można już wyciągnąć optymistyczne wnioski. A więc pierwszy etap — eliminacje środowiskowe. Po raz pierwszy — choć to już dziewiąty konkurs — eliminacje w zakładach pracy, szkołach i ośrodkach studenckich oraz we wsiach nie były fikcją. W województwie rzeszowskim zorganizowano w ramach konkursu koncerty słowa w 72 szkołach ogólnokształcących, w 2 studiach nauczycielskich w Krośnie i Przemyślu

## Miłośnicy żywego słowa sięgają po laury

(rzeszowskie studium nie zgłosiło udziału w konkursie recytatorskim), w 43 zakładach pracy i 77 wsiach. Grubo ponad 2 tysiące recytatorów deklamowało przed swymi kolegami pracy i nauki, a często i ich rodzinami wypełniającymi świetlice oraz sale widowiskowe domów kultury — wiersze poetów rewołucyjnych, przekazywało fragmenty powieści i wspomnień z dni walki o wolność i wyzwolenie narodu, przytaczało odeszwy partii. Tematyka bowiem tegorocznego konkursu recytatorskiego zamyka się wokół XX rocznicy utworzenia Polskiej Partii Robotniczej. Tej pamiętnej rocznicy nie można odcierać od całego postępowego, wyzwolenie i rewołucyjnego nurtu w dziejach narodu polskiego. Wszystkie te wydarzenia znalazły szerokie odbicie w literaturze, w prozie i poezji. Uczestnicy konkursu mieli więc ogromny wybór tekstów. Na koncertach słowa — eliminacjach, repertuar był bardzo różnorodny i bogaty.

Komisje konkursowe miały nie lada kłopot ze sprawiedliwą oceną uczestników, z wyborem rzeczywiście najlepszych.

Przygotowanie koncertów na odpowiednim poziomie artystycznym to głównie zasługa komórek związków zawodowych w zakładach pracy oraz kół ZMW we wsiach, które szczególnie doceniają znaczenie konkursu recytatorskiego dla rozwoju życia kulturalnego w swych środowiskach. Natomiast ogniwa ZMS stały się niemal zu-

pełnie na uboczu. Ta forma pracy kulturalnej jakoś nie zainteresowała młodych działaczy ZMS.

Rozwinięcie na taką skalę konkursu umożliwiło włączenie się znacznie szersze niż dotychczas społecznego aktywu kulturalnego. Pracownicy wydziałów kultury rad narodowych organizujący konkurs przez osiem ubiegłych lat „z urzędu” i nieliczna grupa działaczy ruchu amatorskiego znaleźli teraz pomoc i oparcie w kierownictwach domów kultury, aktywie partyjnym, związkowym, organizacji społecznych i młodzieżowych. Rezultat wspólnego działania? Jak już wspominałem, 200 koncertów, wieczornic i spotkań środowiskowych oraz 23 koncerty w miastach powiatowych zamykają eliminacje tego szerebu.

W dniach od 14—16 kwietnia około 75 recytatorów, którzy zdobyli laury powiatowe walczyć będzie o dalsze zwycięstwo o udział w eliminacjach centralnych.

Wojewódzki Sąd Konkursowy, w którego skład wchodzi: mgr Jan Grygiel — polonista i poeta, Wiktor Nowicki — sekretarz Zarządu Okręgu Związku Teatrów Ludowych, mgr Jerzy Pleśniarowicz — kierownik literacki Teatru im. W. Siemaskowej i członek ZW ZTL, mgr Irena Rożniatowska ze Studium Nauczycielskiego w Przemyślu, Elwira Turska — aktorka i reżyser Teatru im. W. Siemaskowej oraz instruktor teatralny Poradni Kulturalno-Oświatowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, mgr Zbigniew Umiński — będzie miał niemało pracy w przesłuchaniu tak dużej liczby uczestników. Aby uniknąć schematycznej oceny recytatorów, czas trwania wojewódzkich eliminacji przedłużono z 1 do 3 dni. Będą one odbywały się w trzech grupach: młodzież szkolnej, studentów i recytatorów amatorów.

Wojewódzkie eliminacje zakończy przykładem powiatów i środowisk uroczysty koncert poezji rewołucyjnej z udziałem laureatów.

Od niecałego pół roku trwają w naszym województwie przygotowania do ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego. Przez wiele miesięcy tysiące uczestników i aktywistów społeczno-kulturalnych zapoznaje się z pięknem słowa polskiego opiewającego dni walki narodu i jego partii. W maju nasi przedstawiciele zaprezentują swój dorobek artystyczny na eliminacjach centralnych. Ale przecież nie laury zwycięzców w tym przypadku są ważne. Liczy się poważna praca kulturalno-oświatowa, która w tym czasie została dokonana. Ważne są osiągnięcia i doświadczenia, jakich niemało przyniosł miniony okres.

MARIA C. GUZIOLEK

# Don Kichot od książki zażaleń

Chudy, mizerny, z nieodstępnym ołówkiem kopiowym w ręce — kieszonkę miał wypchane środkami uspokajającymi: buteleczka „Neospasminy” i „Bellacorn”, obok „Bromoralu” i „Nerwosolu”, którymi ratował nadszarpnięty system nerwowy.

Zanim zetknąłem się z nim osobiście, poznałem jego idee, albo „idee fixe”, dla której żył. Ten człowiek postanowił walczyć z dokuczliwą codziennością, z powszednim niedbalstwem i złą wolą w sprawach drobnych. Wierzył w możliwość ich załatwienia, podsuwał gotowe rozwiązania, oferował bezinteresownie swoje pomysły. Czytałem jego życiorys w książkach życzeń i zażaleń, w niezliczonych listach do redakcji, w pismach do najrozmaitszych instytucji. Nigdy nie występował w swoich prywatnych sprawach — dlatego wzbudzał podejrzenie. Nie potrafił przejść obojętnie obok żadnego świństwa, nie potrafił milczeć, kiedy inni nabierali wody do ust i uznawali wszelkie gadanie za bezcelowe — nazwano go fanatykiem, niedowarzoną moralistą i naprawiaczem świata, który spadł z księżycą. Rozrabiając, wścibski i... filozof mówił o nim opinia publiczna — człowiek, którego nie można traktować poważnie.

Opowiadano o nim, że jest nie normalny, że opuściła go żona i wy rzekli się najbliżsi.

Co kilka miesięcy zmieniał pracę, bo nie umiał współżyć z ludźmi. Parę razy stał przed sądem za zniesławienie powszechnie szanowanych obywateli. Grzechem numer jeden przeciwko społeczeństwu było to, że za żadne skarby nie chciał być tak zwanym „swoim chłopem”. Co gorsza, walczył ze „swoimi chłopami”. Osobistym wrogiem był dla niego „swoi chłop” w autobusie, który nie przyjmował biletu od konduktora i „swoi chłop” stróż na budowie przymykający oczy na kradzież cegły, „swoi chłop” przechodzący obojętny wobec pijaka łączącego kobietę i „swoi chłop” urzędnik, z którym przy bufecie można ubić każdy interes.

Mizerny, roztrzęsiony siedział obok mnie przy kawiarnianym stoliku i mówił — nerwowo, szybko, z niespokojną gestykulacją:

— Był określa świadomość, trzeba dodać byt powszedni. Tutaj kryje się źródło wielu nieporozumień — tajemnica niezrozumienia współczesności i niewspółczesna jej pojmowanie. Bo ilu z nas potrafi popatrzeć na naszą powszedniość z pewnego dystansu. Dajmy na to — z perspektywy budownictwa socja-

listycznego, z perspektywy rozwoju przemysłu, wzrostu dochodu narodowego, czy osiągnięć w dziedzinie nauki, sztuki, upowszechnienia kultury. Niewiele, na pewno. Więc chodzi o zachowanie proporcji pomiędzy powszedniością a eliminacją powszedniości. Te proporcje są zachwiane i większość jest przytłoczona powszedniością.

Stosowany kiedyś system uświadamiający nie był najszcześliwszym. Eliminowano powszedniość na rzecz spraw wagi ogólnokrajowej i ogólnoludzkiej. W najlepszym przypadku stosowano przeciwstawienia: codzienność jest dokuczliwa, ale produkcja obrabiarek wzrosła o... Rezultaty nie były najlepsze. Trudno, żeby ktoś przeżywał bardzo osobiste wzmocnienie produkcji obrabiarek, skoro przed chwilą obszedł 15 sklepów w poszukiwaniu 39. numeru butów i w końcu ich nie kupił.

Stopień bezinteresowności i naiwności (w sensie pozytywnym) społeczeństwa jest niewielki.

Przerwał, pociągnął łyk kawy i rozejrzał się po lokalu:

— Widzi pan tę kobietę pod oknem? Weszła tutaj w chwilę po nas i zamówiła ciastka, dwa ciastka, z których zjadła tylko jedno. W tej chwili płaci kelnerce rachunek i tłumaczy jej zapewne, że kremówki są nieswieże. Kelnerka z ubolewaniem kiwa głową i na tym koniec. Klientka wyjdzie za chwilę z kawiarni przeklinając w duchu lokal, ale nie zdobędzie się na złożenie zażaleń u kierownika, czy bodaj kilka zdań w książce zażaleń. Za to opowie znajomym o świństwie, którym ją urażono i przestrzeże ich przed odwiedzaniem tej kawiarni. Znajomym przypomniał sobie o kole świetnie ciastka, które jedli w prywatnej kawiarence... i rozpoczął się zawiązyta dyskusja na temat wyższości prywatnego wypieku ciastek nad państwowym. Dyskusja z uogólnieniami, a jakże! Zadnemu z dyskutantów nie przyjdzie na myśl, że zawiątała tylko bufetowa, która poprzedniego dnia zapomniła schować ciastka do lodówki. Szukają winnych „tam w górze” i gotowi byłiby zwołać w sprawie ciastek konferencję na najwyższym szczeblu. Rozmowa z kierownikiem lokalu, ewentualna wizyta w dyrekcji zakładów gastronomicznych — nie! To zbyt proste. Przyzna mi pan chyba rację?

Czy przyznam mu rację? Jest sam, a przynajmniej niewiele ma przyjaciół. Otaczają go kpiarze, wesołkowie bawiący się jego kosztem i wrogi tłumek „swoich chłopów”.

Muszę się zastanowić, muszę się głęboko zastanowić. LEP

## „Godziny wychowawcze”

Instytut Pedagogiki wydał ostatnio książkę Haliny Kowalewskiej pt. „Godziny wychowawcze”. Książka ta powstała w oparciu o dyskusje nauczycielskie, a także ankiety przeprowadzone wśród młodzieży klas starszych szkół ogólnokształcących oraz kilku techników. Kowalewska powołuje się tu na ankietę czasopisma „Rodzina i Szkoła”, które zwróciło się do rodziców z pytaniem: „O czym powinien z dziećmi rozmawiać nauczyciel?” Oczekiwano, że rodzice wymieniali jako sprawy najpilniejsze: zagadnienia z zakresu kultury życia codziennego, seksualne, moralne i światopoglądowe.

Ankieta przeprowadzona wśród samej młodzieży pozwala zobaczyć, że w jej życzeniach, dotyczących tematyki godzin wychowawczych. Krystalizują się one zresztą i zmieniają w zależności od wieku uczniów. Np. dzieci z klas niższych ograniczają się do omawiania spraw szkolnych. Dzieci z klas wyższych nie poprzestają już na tym, lecz chcą np., aby nauczyciel zorganizował im wycieczkę, pójście do kina, zabawę szkolną. Młodzież licealna zgłasza do tematyki zajęć wychowawczych swe zainteresowania książką i teatrem, życiem towarzyskim i wydarzeniami politycznymi.

Wprowadzenie do szkoły godzin wychowawczych nie gwarantuje automatycznie sukcesów wychowawczych. O nich decyduje dopiero treść i metodyka tych zajęć. Książka Haliny Kowalewskiej może w tym pomóc wychowawcom.



J. MIR



# na wprost

## O kulturze tym razem pozytywnie

Dziwię się kinomanom z Jarosławia narzekającym na pracowników kina „Oka”, którzy pewnego dnia na ostatnim seansie nie wyświetlili zapowiadanego na afiszach nadprogramowego filmu krótkometrażowego o tańcu z udziałem Witolda Grucy. Sprawa jest prosta — widocznie operator spieszył się na kolację. Zresztą dokonajmy małego działania matematycznego. Otóż operator ten s k r ó c i ł w ten sposób czas całego seansu kinowego przynajmniej o 10 minut. Jeśli pomnożymy to przez 300 osób obecnych na sali otrzymamy sumę 50 godzin. A oszczędność czasu światła pracy to przecież jedno z tzw. wężowych zagadnień.

Podobną — daleko posuniętą troskę o oszczędność czasu dziennikarza wykazują również ci, którzy o kulturze dużo mówią, ale nie zawieszają, aby krytycznie o niej pisać. Tak więc dziennikarza na ogół nie zaprasza się na robocze narady i konferencje; nie proponuje się mu wspólnego przedyskutowania drażliwych tematów — informuje się go jedynie o osiągnięciach i prosi o pisanie okolicznościowych laurów.

Dość jednak szpilkowej polityki. Nożycami „rzeszowskiego chowu” przycięli mi ostatnio kolce. Zanim więc odrosną mi owe jeżowe akcesoria, skłonny jestem w swych dygresjach wyrażać się dzisiaj o terenowej kulturze i jej działaczach — j e d y n i e p o z y t y w n i e! Zwłaszcza, że nadarza się ku temu niecodzienna okazja. Dzisiejsza niedziela na długo pozostanie w pamięci społeczeństwa. W kuluarach teatru — jak wiadomo — trwają obrady sesji środkowoeuropejskiej Rady Kultury, w której oczywiście w swoisty sposób wiodą prym organizatorzy miejscowej kultury. Na zakończenie obrad podjęta zostanie rezolucja (którą nb. omyłkowo wydrukowano we wczorajszym numerze „Nowiny”) — niemniej jednak najważniejszą decyzję już zapadła. Najbardziej rewelacyjne, ale za to dokonywanym u zbiegu ulic 3 Maja i Kościuszki w Rzeszowie. Tłumy ludzi przez kilka dni tłocząc się koło rowów, szukały tam rewela-

najskrótsze, bo zaledwie jednodniowe przemówienie wygłosił przedstawiciel miejscowego muzeum. Głosem tłumiącym uczucia wyjaśnił wszem i wobec, jakie to towarzyszyło wiosennym wykopkom

cyjnych odkryć. Większość zauważyła tylko pocementarne resztki ludzkich kości. Jednak grupa miejscowych archeologów nie była tak krótkowzroczna. Dokonano tam rewelacyjnego odkrycia. Otóż — jak świadczą cenne wykopaliska — Rzeszów już w X w. n.e. był ośrodkiem wielkomięjskim i nigdy nie zastąpił na miano prowincji. A więc współczesne oskarżenia są całkowicie bezpodstawne.

Z uwagi na doniosłość konsekwencji tego odkrycia, konieczne jest dokonanie wielu uzasadnionych zmian. Przede wszystkim konieczne jest podwyższenie kwalifikacji kadry organizatorów kultury. Aby to osiągnąć przekwalifikuje się generalnie wszystkich, przekwalifikując ich o jedną grupę wyżej. Tak więc obecni kierownicy zostaną naczelnikami, naczelnicy dyrektorami, a dyrektorzy szefami terenowych departamentów. Różnice uposażeń pokryje się i z tak nie wykorzystywanych pozycji budżetowych placówek kulturalnych. Wymianę kulturalną zarządzi się w ten sposób, że aktorzy dramatyczni grąc będą najnowszą „Negro-symfonią” Pleśniarowicza na estradzie koncertowej w Wojewódzkim Domu Kultury; „miniatury”, aktorzy” czarować będą publiczność na scenie Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej w operze — buffo pt. „Parodia z życia wzięta” Siedmiograjowej, natomiast muzycy wyzwoleni spod batuty duetu Ambros-Chachaj odtworzą fantazję „O kotłach, trąbach i smykach” z pomocą lalek w Teatrze „Kacperek”. Ta ostatnia premiera przyniesie „Kacperkowi” wreszcie długo oczekiwaną sukces i aprobatę Kuratorium na organizację spektakli dla... dorosłych dzieci.

Sukces tej inicjatywy podobno mrowy. Zresztą na wszelki wypadek, aby uniknąć jakiegokolwiek niespodzianek, ma zacząć ukazywać się specjalny „Dziennik Kultury”, w którym zamieszczane będą recenzje i artykuły na tematy kulturalne, oczywiście wyłącznie pozytywne.

Dlatego też dysponując przytepiłymi koleśkami (a więc będąc prawie, łagodny jak jagnię) proszę o przyjęcie mnie na współpracownika tego „Dziennika Kultury”. Zastrzegam z miejsca, że laurki... to moja specjalność JEZ.



ZBIGNIEW BILICZ

kierownik i jeden z wykonawców jarosławskiego Kabaretu Satyrycznego PSS.

## WIDNOKRAG odpowiada

Ob. „Utalentowana” z Jasła: Jak można tak pisać? Czyżby Pani była

naśladowcą poezji romantycznej? Radzimy natychmiast kupić „Almanach Poezji Rzeszowskiej”. W najgorszym razie radzimy go pożyczyć.

Ob. Jan Wierząga z Łapówki: Owszem złożyliwy to Pan jest. Ale satyra nie popłaca. Lepiej być poetą. Sukcesy można przy tym odnosić poza pracą artystyczną. Kobiety lubią poetów, zwłaszcza po lampce wermutu.

## Zdarzenia tygodnia

Państwowy Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie może poszczycić się nie lada sukcesem. Jest nim zrealizowanie koncepcji sceny eksperymentalnej, której spektakle odbywać się będą w sali teatru w poniedziałki. Warto zaznaczyć, że w niedzielne popołudnia postanowiono również organizować koncerty poetyckie.

Wydział Kultury wydał zarządzenie, aby wszystkie domy kultury i świetlice zakładowe były otwarte również w niedzielę. Z uwagi na to, że ludzie pracy mają najwięcej wolnego czasu w tym dniu inicjatywa ta spotka się niewątpliwie z wdzięcznością szerokiego rzesz społeczeństwa.

Zapadła decyzja, na mocy której od dnia 1 bm. postanowiono upaństwowić dotychczas amatorski teatr „Fredrum” w Przemyślu. Dyrektorem nowo upaństwowionej placówki zostanie autor słynnego pomysłu pozabawienia starego działacza teatrów amatorskich — Adama Wysockiego Honorowego Tytułu Członka Zarządu tego teatru.

Dyrekcja Rzeszowskich Zakładów Gastronomicznych podpisała pierwsze umowy z popularnymi aktorami na występy artystyczne w nocnych lokalach na terenie tutejszego województwa.

W dniu dzisiejszym o godzinie 15. w sali ZKK w Rzeszowie odbędzie się premiera długo oczekiwanego kabaretu satyrycznego. Tytuł pierwszej premiery: „Wiosenne rozróbki”.

Sukcesem rzeszowskich plastyków zakończył się pierwszy kwartał br. Wszystkie prace ekspozowane ostatnio w hallu rzeszowskiego teatru zostały wyróżnione równocześnie nagrodami i uznane za szczytowe osiągnięcia nowego kierunku dominującego w polskiej plastyce.

Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych w Rzeszowie przygotowuje nie lada niespodziankę dla mieszkańców tutejszego województwa. Będzie nią estradowe wykonanie świetnej sztuki „Alkad z Zalamei”. W planach repertuarowych znajduje się również m. in. „Hamlet”. Programy estradowe artystów tego przedsiębiorstwa wykonywać będą w dniach wolnych od zasadniczej pracy.

Dzisiaj w niedzielę o godz. 17. wszyscy posiadacze telewizorów będą mieli okazję oglądać pierwszą audycję ze stolicy naszego województwa. Będzie to audycja robiona „na żywo”, tzn. bezpośrednio z samochodu transmisyjnego do studia i w eter. Kamery telewizyjne zainstalowane zostaną m. in. przy ul. 3 Maja w pobliżu kina „Apollon”. Dla tych, którzy nie mają telewizorów w domach, zainstalowany zostanie specjalny odbiornik w oknie salonu radiowego przy ul. 3 Maja.

Europejska Akademia Sztuki Stosowanej przyznała pierwszą nagrodę — I honorowy tytuł „Racjonalizatora sztuki” dla projektodawcy architektonicznych sialomowych kresleń-pulapek z kawiarz „Kosmos” w Rzeszowie.

## Brazylijski artysta malarz polskiego pochodzenia szuka samorodnych talentów

O przyjeździe do Polski słynnego brazylijskiego artysty malarza, polskiego pochodzenia Camilla Lesky'ego, doniosła kilka dni temu prasa warszawska. Informacje te zaciekały mnie tym bardziej, że p. Lesky pochodzi z powiatu brzozowskiego i — jak oświadczył w wywiadach udzielonych kolegom ze stolicy — zamierza również odwiedzić swoje rodzinne strony. Miałem właśnie zamiar odszukać rodzinę słynnego artysty, gdy szczęśliwy traf zrzucił inaczej.

Sprawy służbowe zawiodły mnie do Warszawy. Wracając samolotem. W oczekiwaniu na odlot siedziałem właśnie w porcie lotniczym na Okęciu, gdy z megafonu, umieszczonego akurat nad moją głowę, zabrzmiał głos speakerki: — Pan Kamil Leski, odlatujący do Rzeszowa, proszony jest o zgłoszenie się do okienka nr 2. Powtarzam...

Przerwałem lekturę gazety. Do okienka nr 2 podeszedł wysoki, przystojny, elegancko ubrany pan w średnim wieku, ze skórzanym neseserem w ręce. Poderwałem się z miejsca i niby to studiując pozawieszane na ścianach napisy i informacje zbliżyłem się również do owego okienka, nadstawiając z ciekawości uszu.

— Camil Lesky... — podawał swoje personalia do raportu lotu, wymawiając twardo końcówkę swego nazwiska.

Teraz już nie było dla mnie wątpliwości. To on. Ow słynny rodak z Brazylii. — To się nazywa reporterskie szczęście — pomyślałem i postanowiłem znaleźć odpowied-



nią chwilę, aby poprosić gościa o wywiad. Na okazję nie musiałem zresztą czekać długo. Pasażerów, leżących w tym dniu do Rzeszowa, nie było wielu, i wewnątrz samolotu świeciły pustymi miejscami. Kiedy znaleźliśmy się już na odpowiedniej wysokości i samolot obierał kurs na południe, przebił się przez gęstą warstwę chmur — podszedłem do obiektu moich zainteresowań, przedstawiłem się i wypaliłem prosto z mostu:

— Przepraszam, że nagabuję, ale słyszałem jak speakerka prosiła Pana... Czy to Pan jest tym słynnym malarzem brazylijskim?

— Tak! Bardzo mi przyjemnie pana poznać — odpowiedział Camil Lesky poprawną polszczyzną z lekkim obcym akcentem.

— Proszę niech pan siada. Piękny polski krajobraz, za którym zaśknęliśmy, przysłoniły chmury. Możemy pogawędzić...

Zająłem wolny fotel i poprosiłem o wywiad dla naszych Czytelników. — Chętnie odpowiem na pytania.

— Na wstępie proszę opowiedzieć o swojej więzi z Polską.

— Cóż?! Pochodzę z wioski Jasionów, leżącej pod Brzozowem. Tutaj się urodziłem. Tutaj spędziłem swe młodościowe lata. Później, mieszkając u starszego o kilka lat brata w Krakowie, skończyłem Liceum im. J. Kochanowskiego i zapisałem się na Akademię Sztuk Pięknych, mając — jak mawiali belfrowie — złytek do malowania. Nie skończyłem tej uczelni, bo akurat wybuchła wojna. Zawierucha wojenna rzuciła mnie do Rumunii, potem wraz z całą masą polskich żołnierzy tułaczy przedostałem się do Francji z zamiarem zaciągnięcia się do wojska. Niestety. Przeszedłem tutaj wiele perypetii i tuż, tuż przed zajęciem Francji przez wojska hitlerowskie uciekłem przez Hiszpanię do Portugalii. Dopiero stąd ścignął mnie do Rio de Janeiro najstarszy brat, będący przed wojną pracownikiem ambasady polskiej w Brazylii.

— To rzeczywiście interesujące. No i co dalej?

— Z początku przechodziłem w Brazylii różne koleje losu. Nie mogłem przecież liczyć wyłącznie na pomoc brata, który w okresie wojny przestał być pracownikiem ambasady. Chwytałem się różnych czynności: rysowałem karykatury, pracowałem jako robotnik na farmie kwiatowej pod Bello Horizonte, a nawet imaleem się fachu szlifierza drogiego kamieni — beryli, akwamaryn i ametystów. Poszczęściło mi się i dopiero wtedy mogłem myśleć o skończeniu rozpoczętych w Krakowie studiów. Zapiłem się na Akademię Plastyczną w Sao Paulo i tak zostałem artystą malarzem. Obecnie jestem wykładowcą na akademii, no i dużo maluję...

— Co Pana skłoniło do odwiedzenia kraju?

— Nostalgia za krajem, to choroba wszystkich rodaków rozsianych po całym świecie. Rodzice moi, których bardzo kochałem, zgineli w czasie wojny. To zadecydowało o pozostaniu po skończonej wojnie w Brazylii i o przyjęciu obywatelstwa brazylijskiego. W Polsce mam tylko brata. Pragnąłem go zobaczyć, pragnąłem odwiedzić moje rodzinne strony: Jasionów, Brzozów, Kraków, w którym studiowałem..., a poza tym zostałem przecież zaproszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Już za kilka dni w Warszawie zostanie otwarta wystawa moich obrazów.

— Jakże są Pana największe sukcesy artystyczne?

— No cóż... — zauważyłem, że po wyższym pytaniem wprowadziłem mojego rozmówcę w duże zakłopotanie. — Trudno jest mówić o sobie. Na to pytanie odpowiedział recenzent ci po otwarciu mojej wystawy.

— Ale, ale... — pan Lesky ożywił się nagle. — Czy mógłby pan pomóc mi przez gazetę?

— Ależ proszę, jak najchętniej...

— W każdym kraju żyje wielu naprawdę utalentowanych artystów, którzy z tego czy innego powodu nie zyskują szerokiej popularności i uznania, jakkolwiek ich obrazy przed stawiają dużą wartość. Postanowiłem właśnie znaleźć w swoich rodzinnych stronach, a więc w województwie rzeszowskim, jakiegoś zdolnego artystę — amatora, obierającego sobie za temat piękno natury, którego mam zamiar zaprosić do Sao Paulo, pokrywając wszystkie koszty i fundując dla niego stypendium. Zastrzegam się jednak, że chodzi mi o kogoś kto za temat obiera sobie właśnie naturę: zwierzęta, las, piękno zachodu słońca — i swoją artystyczną wizję utrwała w formie możliwie naturalnej. Za najlepszy tego typu obraz,

jak zobaczę w rodzinnych stronach, postanowiłem ufundować nagrodę w wysokości 200 dolarów amerykańskich. Ponadto brazylijska Polonia prosiła mnie, bym kilkanaście obrazów przedstawiających piękno polskiej przyrody i krajoznazę zakupił i przywiózł do Brazylii. Dlatego chciałbym skontaktować się z nieznanymi szerzej malarzami, a także posiadaczami takich właśnie obrazów. Jak to zrobić?

— Kiedy Pan opuszcza województwo rzeszowskie?

— 2 kwietnia rano lecę z powrotem samolotem do Warszawy, gdyż w tym dniu nastąpi właśnie otwarcie mojej wystawy.

— To w niedzielę, po południu, będzie Pan chyba w Rzeszowie?

— Tak!

— Wobec tego zapraszam Pana i wszystkich zainteresowanych — oczywiście z abramami — na godzinę 15 do Wojewódzkiego Domu Kultury (Rzeszów, ul. Okrzei 7). Będzie Pan miał okazję obejrzeć obrazy, i skontaktować się z ich posiadaczami oraz autorami. Dobrze?

— Świetnie. Będę punktualnie... A tych, którzy nie będą mogli w tym terminie przybyć na umówione miejsce, proszę o sfotografowanie swoich obrazów i przesłanie zdjęć pod adresem redakcji. Redaktor prześle mi je pod adresem warszawskim (będę w Polsce jeszcze trzy tygodnie) i z autorami, ewentualnie posiadaczami ciekawszych eksponatów nawiążę kontakt drogą listową. Proszę tylko o zdjęcia formatu pocztówkowego.

Samolot zaczął obniżać lot. Przed nami lotnisko w Jasionie. Zegnam więc mojego sympatycznego rozmówcę, proszę jeszcze o zdjęcie z dedykacją, i mówię:

— Do niedzieli...

J. WALCZAK